

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYNSKIEJ

ROK XXX—XXVII LUTY-MARZEC 1950

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"
miesięczne czasopismo religijne, służy szerzeniu czci
Matki Najświętszej Saletyńskiej (19 września 1846 r.)

Uwaga Czytelnicy!

W sprawie Związku Mszalnego, wysyłki „Posłańca", dewocjonaliów, książek itd., zwracać się do

Administracji „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej"

p. Dębowiec, pow. Jasło
woj. rzeszowskie.

Cena zeszytu 25 zł. **Rocznie 300 zł.**

REDAKCJA: Księża Misjonarze Saletyni, Kraków, ul. Wiślna 11.
P. K. O. Kraków, IV-5549 Telef. 204-07

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ
ROK XXX LUTY-MARZEC 1950 Nr 2-3

Na Gromniczną



Czterdzieści dni po narodzeniu Jezusa, Maria, w towarzystwie Józefa, udaje się do świątyni jerozolimskiej, przyciskając do serca swe Boże Dziecię. Ma zadośćczynić podwójnemu przepisowi prawa mojżeszowego, które nakładało na każdą matkę obowiązek stawienia się przed arcykapłanem czterdziestego dnia po wydaniu na świat syna i ofiarowania go Bogu, jeżeli był pierworodnym. Jakiż to zaszczyt spadł na świątynię z przybyciem tej małej grupki ludzi! Nigdy podobni w świątyni nie gościli. Bóg pochyla się miłośnie nad nimi, a aniołowie drżą z radości. Jak wiele nauki kryje dla nas ta tajemnica!

Zatrzymajmy chwilkę nasz wzrok na Matce, która daje nam przykład dwóch cnót: posłuszeństwa i pokory.

a) Posłuszeństwo. Prawo oczyszczenia odnosiło się do zwykłych matek i Maria mogła się do niego nie

stosować. W rzeczy samej, z czegóż miała się oczyszczać ta Dziewica Niepokalana, świętsza od aniołów; Ona, która zgodziła się na ciężkie obowiązki macierzyństwa tylko pod warunkiem zachowania dziewictwa, Ona, której czystość nie większej doznała skazy niż kryształ, który przeszywa promień światła?

Bez zastrzeżeń jednak poddaje się prawu ogólnemu, mimo nawet cienia wstydu, jaki może na siebie ściągnąć, gdyż, w oczach tych, którzy będą na nią patrzeć, wydawać się będzie dotkniętą zmazą córek Ewy. Poddaje się prawu, mimo, że przez to wchodzi w grę honor samego Jej Syna, bo czyż przez to nie udowadnia, że jako dziecko nie różni się urodzeniem od innych? Pozory te jednak nie zatrzymują Jej w połowie drogi! Poddaje się prawu, zostawiając Boskiej Opatrzności troskę o dobre imię obojga. Oby tak doskonałe posłuszeństwo stało się naszym udziałem i kierowało naszymi krokami!

b) Pokora. Patrzmy na tę młodą matkę, podziwiając jej prostotę i skromność. Zmieszała się z innymi niewiastami, jakby była jedną z nich. Przechodzi niezauważona w tym tłumie, niosąc swój skarb na rękach, mając obok siebie pobożnego i czystego małżonka. Czyż nie jest królową nieba i ziemi? — Czyż nie jest najpiękniejszą, najpotężniejszą, naukochańszą córką Bożą, najlepszą i największą po Bogu? A to dziecię, które dźwiga na rękach, czyż nie jest blaskiem odwiecznym Ojca? Przed kilkoma zaledwie dniami rozlegały się śpiewy anielskie nad kolebką jej dziecięcia. Widziała mędrców ze wschodu, w kornym hołdzie składających przed dziecięciem dary, jako wyraz ich żywej wiary. Wydawało by się, to wystarczające powody, by odbierać cześć publiczną w świątyni!

Wybiera pokorę. Świadomość swojej godności i honory, jakich staje się przedmiotem, nie mogą obudzić w jej duszy nawet cienia pychy czy zarozumiałości. I w tym, jak wspaniałym jest dla nas Najśw. Maria Panna przykładem.

Dziewico posłuszna i pokorna, naucz nas cenić te dwie cnoty. Daj nam odwagę i stałość w praktykowaniu tych cnót.

* * *

Od rozważań nad Matką przejdźmy do Syna.

Przede wszystkim, nie dajmy się porwać pozorom. Jezus jest tylko dzieckiem i zewnętrznie ulega wszelkim słabościom dzieciństwa. Przyjął je na siebie, aby nas wzruszyć i pozyskać sobie naszą miłość. Jednak pod tymi przypadłościami, kryje się rozum zupełnie rozwinięty i uczestniczy czynnie i osobiście we wszystkich czynnościach.

Maria ofiaruje Go Bogu Ojcu, tylko sami aniołowie mogą ocenić z jaką to czyni żarliwością. W tym samym czasie Jezus sam się ofiaruje. Jesteśmy pewni, że w tym dniu Dziecię Jezus ofiaruje się Bogu nie mniej doskonale, z pełną świadomością i wolą, niż to uczyni w trzydzieści trzy lata później, na Krzyżu.

Oddaje się Bogu bez zastrzeżeń; toteż zaraz po przestąpieniu progu świątyni odnawia uroczyście poświęcenie siebie samego.

Oddaje się Bogu w całości. Oddaje ciało ze wszystkimi uczuciami. Składa się w ofierze całopalnej, nie zastrzegając niczego dla siebie, ponieważ wszystko przynależy do Boga i z tego powodu trzeba Mu oddać hołd z całej jaźni.

Oddaje się Bogu na zawsze. Widzimy z Ewangelii, że przez całe życie miał zawsze na oku chwałę Bożą, pełniąc od żłóbka do Kalwarii wolę swego Ojca.

Oddaje się Bogu wspaniałomyślnie. Znając, zakrytą przed naszymi oczyma przyszłość, przejmuje przez to upokorzenia i cierpienia, jakie go czekają. Ten widok nie ostudza jednak w nim zapału i nie przeszkadza mu zawołać: „Oto idę!“

Jak wspaniałe ze samych siebie składali ofiary Bogu, taki św. Jan Chrzciciel, o którym sam Jezus powiedział, że między zrodzonymi z niewiast nie powstał większy nad niego, — albo taki św. Józef, oblubieniec i opiekun św. Rodziny, albo nawet sama Najśw. Maria Panna, której rozum był bardziej oświecony i serce napełnione większą miłością Boga, niż Cherubinów czy Serafinów. Nie można oczywiście ogarnąć wzniosłości uczucia z jakim poświęcali się Bogu, a jednak mimo wszystko, ich ofiara nawet w przybliżeniu nie może się zestawić z doskonałością ofiary Jezusa.

Zresztą to takie zrozumiałe. Tylko Jezus, dzięki swej unii hypostatycznej miał należyte pojęcie o Bogu. Nikt więc tak, jak On nie rozumie władzy Boga nad człowiekiem, obowiązków i korzyści z tej zależności wypływających. Jakież On uczucia żywił w chwili całkowitego oddania się Bogu!

Oto scena, jaka się rozgrywa w tym wielkim dniu między Bogiem a małym Dzieciątkiem, które Najśw. Maria Panna trzyma na swym ręku. Toteż Bóg miłośnie spogląda na tę ofiarę, niesłychanie przyjemniejszą od tysiąca innych ofiar, składanych na ołtarzach.

* * *

Oto doskonały sposób całkowitego ofiarowania się Bogu. Niech jednak jego doskonałość nas nie zraża i nie zniechęca. Jezus umie się zniżać do naszej słabości. Oświeca nas, kieruje nas ku Bogu, stosownie do naszej większej lub mniejszej gotowości na przyjęcie Jego łaski.

Zresztą, Jezus jest dla nas tylko światłem, które nas kieruje. Jest ponadto siłą, którą nas wspiera w naśladowaniu siebie, siłą, która podnieca, podtrzymuje, nakłania naszą wolę na drogę zbawienia.

O, słodki Jezu, obdarz nas tym światłem i tą siłą, abyśmy za Twoim przykładem mogli się ofiarować Bogu bez ociągania się i naprawić zło minionych lat.

SKARBY

Nie sądź z pozoru, zmylić się snadnie;
To, co kosztowne, zawsze ukryte!
Może z pozoru zimne, lecz na dnie
Często wulkany niesie spowite.

Tam, gdzie jałowa topiel się toczy,
Tam, gdzie łódź nędzna sunie po fali,
Poślij do głębi myśl twą i oczy,
W głębi się piętrzą rafy z korali.

Zstąp na dno morza: po trudach wielu
Perłę podejmiesz w konchę ujętą!
Zstąp na dno serca, znajdziesz u celu
Uczuć skrabnicę, często nietkniętą.

Perłę wyniesiesz z wodnej topieli,
U możnych świata zmienisz na złoto,
Lecz, gdy cię życie troską obdzieli,
Skarby za serce oddasz z ochotą!

X.

Środa Popielcowa

Zwyczaj posypywania popiołem głów, jest jedną z wielu ceremonii, z których Kościół św. skwapliwie korzysta, by przypomnieć wiernym, w sposób bardzo wymowny, początek człowieka.

* * *

Historia popiołów. — a) W popiele, po spaleniu palm zeszłorocznych, można się dopatrywać obrazu grzesznika, przez którego przeszedł płomień Boskiej sprawiedliwości. Okrywając się popiołem, człowiek zdaje się rozczulać Boga. wskazując zaś na swój stan pożałowania godny. przypomina Mu, że sprawiedliwości stało się zadość.

b) Od niepamiętnych czasów popiół był symbolem pokuty. Czasy najdawniejsze dostarczają nam licznych tego przykładów, np.: Hiob: „Uszyłem wór na skórę moją i okryłem popiołem ciało moje“ (Jb. XVI. 16); — Dawid: „Bom popiół, jako chleb jadał“ — (Ps. CI., 10); w chwilach niebezpieczeństwa Judyta. Estera. Mardocheusz i Niniwici pokrywali głowy swoje popiołem, by błagać Boskiego zmiłowania; i Chrystus uznawał znaczenie posypywania głów popiołem: „Tedy począł (Jezus) wymawiać miastom, w których stało się bardzo wiele cudów Jego, że nie czyniły pokuty. Biada tobie Korozain, biada tobie Betsajdo! Bo. gdyby w Tyrze i w Sydonie stały się były cuda, które stały się w was, dawno by były w włosienicy i w popiele pokutę czyniły“ (Mat. XI, 20—21). — Chrześcijanie używali popiołu w pokutach publicznych, gdy te poszły w zapomnienie, wierni, z klerem swoim na czele, poddawali się obrzędowi posypywania głów popiołem. Wszyscy są grzeszni i oczekują zmiłowania Bożego.

* * *

„Pamiętaj, że prochem jesteś“: Popiół jest istotą najniższego rzędu pozbawioną piękności, deptaną stopami, stąd powinniśmy uczyć się pokory. — Pokora względem Boga: jesteśmy jego dziełem, powołał nas z prochu do bytu, całkowicie zależymy od Niego, przewyższa nas nieskończenie Swymi przymiotami. Do tego poniżenia, które wypływa z naszej ludzkiej natury trzeba dołączyć to drugie, z grzechów wypływające: Bóg, stwarzając nas przez swą dobroć, trzyma nas przez swe miłosierdzie: „Miłosierdzie Pańskie, żeśmy nie zniszczeli. bo nie ustały litości Jego (Jerem. III. 22).

Pokora względem ludzi. — Jak oni, jesteśmy niczym z pochodzenia. Jeżeli przewyższamy swych bliźnich, jakimi zaletami, to nie nasza w tym zasługa, a pod iloma względami, niżej stoimy od nich! W naszych stosunkach z bliźnimi powinniśmy wziąć to w rachubę!

„I w proch się obrócisz“: to będzie już dziełem śmierci. Podczas gdy ciało nasze ulegnie rozkładowi, dusza otrzyma nagrodę za czyny wykonane na ziemi. Warto od czasu do czasu przypomnieć sobie rzeczy ostateczne, bo myśląc o karach, znajdziemy bodziec do pokuty i pilnie stać będziemy na straży sumienia. Myśląc o nagrodzie znajdziemy zachętę do życia doskonalszego. Chętnie, a nawet z radością poddamy się próbom, chętniej pójdziemy za głosem Bożym, praktykując czyny chwalebne.

Zewnętrzne oznaki pokuty są godne pochwały, o tyle jednak sprawiają przyjemność Bogu, o ile je spełniamy przy wtórze pokuty wewnętrznej: „Przeto teraz mówi Pan: — Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście i w płaczu i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze i nawróćcie się do Pana, Boga waszego“ — czytamy w lekcji na Popielec przeznaczonej, wyjętej z proroctwa Joela (II, 12—13).

Jezus młodociany



Św. Rodzina przy pracy.

Okres po święcie Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny jest poświęcony w szczególności Jezusowi młodocianemu. Mam więc zamiar napisać słów kilka o Jezusie i cnotach Jego młodzieńczego Serca. Popatrzmy na ten kochany i boski model, wzór, znajdziemy w nim wiele szczegółów, jak powinniśmy się zachowywać i jak znaleźć się w każdej niemal sytuacji.

* * *

Przyglądnijmy się najpierw Jezusowemu posłuszeństwu. Popatrzmy z jaką miłością je praktykuje! Bóg posłusznym. On, Pan nieba i ziemi, stwórca wszechrzeczy, nagina swą wolę do woli innych, spełniając gorliwie wszelkie polecenia!

Komu jest Jezus posłuszny? Stworzeniom, Maryi i Józefowi, bez wątpienia dwom najdoskonalszym istotom, jakie istniały i istnieć może będą, które mimo wszystko nieskończenie Mu nie dorównują, zawdzięczają Mu wszystko i które przewyższa nieskończenie wszechmocą, wiedzą i świętością.

I kogo słucha więcej? Wszystkich, którzy przez pokrewieństwo czy pozycję mają, jakąkolwiek władzę nad Nim. Widzi we wszystkich przedstawicieli Boga i z jakąż gorliwością wypełnia ich polecenia!

Słucha bez ociągania się. Natychmiast. Bez odkładania na później! Słucha radośnie, a ta radość bije przedziwnym blaskiem z ócz i z całego ułożenia twarzy.

Praktykuje posłuszeństwo, spełniając wszystkie polecenia, nawet te, które wymagają większego wysiłku woli, mniej przyjemne...

Jak długo praktykuje Chrystus posłuszeństwo? — Nie tylko przez pierwsze lata, gdy posłuszeństwo przychodzi z większą łatwością, ale i wówczas, gdy, jako młodzieniec, czuje chęć uniezależnienia się.

O, przedziwne posłuszeństwo! Jak bardzo musiało porywać! Jak bardzo kontrastuje z zachowaniem się dzieci, które chciałyby, jak najprędzej wyzwolić się spod jarzma rodzicielskiego i które, jeżeli słuchają, to pod pręgierzem przymusu, podkreślając zewnętrznie, wewnętrzne oburzenie.

* * *

Obok posłuszeństwa doskonałego, Jezus świeci przykładem pracowitości.

Bóg pracuje, jak zwykły śmiertelnik, Bóg skazuje się na trud nieustanny!...

Patrzmy, jak Jezus z sercem i z duszą oddaje się pracy, On, który nie miał długów wobec Boga!

Jaką pracę wybiera Jezus? — Nie pracę umysłową, nie zajęcie zaszczytne w oczach świata, ale jedną z najuciążliwszych i najskromniejszych równocześnie!

Przedstawmy sobie Boże Dziecię w ubogim domu, w domu cieśli z Nazaretu. Czemu się oddaje? Jako małe chłopię spełnia chętnie różne posługi, wyręczając w ten sposób Matkę, przynajmniej częściowo, w gospodarstwie domowym. Jako młodzieniec przechodzi do warsztatu swego opiekuna, zarabiając twardo na kawałek chleba. Męczą się jego ramiona, ranią się ręce, nuży się ciało. Odczuwa zmęczenie, jak każdy z nas, a jednak każdego poranku zaczyna na nowo swą znojną, męczącą drogę...

Co za wzruszające widowisko i równocześnie, jaki wstyd dla tych młodzieńców, którzy wzbraniają się przed prawem pracy i których nic nie jest w stanie do niej nakłonić, ani prośby rodziców, ani troska o przyszłość, ani wola Boża, ani nawet przykład samego Jezusa Chrystusa!

* * *

Z dwiema, dopiero co opisanymi cnotami, łączy się niesłychana dobroć Jezusa. Jak Jezus był dobry w odniesieniu do dzieci i rówieśników! Było by zamało stwierdzić, że Jezus nigdy ich nie zasmucał, nie wyrządzał zła, nie okazywał cienia zazdrości, ani cienia rywalizacji!

Jezus był przede wszystkim usłużny, uprzedzająco grzeczny, życzliwym dla wszystkich, a jeżeli kogoś wyróżniał, to zawsze słabszych i opuszczonych.

Nie znał cienia egoizmu. Nie wiedział, co to znaczy poszukiwać siebie. Unikał rozpraw, których rodzicami: interes osobisty i miłość własna. Nie należał też do tych, którzy wysilają się, by ich zdanie było zawsze decydujące.

Zawsze uprzejmy. Czoło nie pokrywa się chmurami jak tylko wtedy, gdy przy Nim pozwala sobie ktoś na niewłaściwość. Wtedy posuwa się do nagany, ale czyni to z taką miłością i tak dyskretnie, że nie rani, a poprawia.

A ileż dobroci okazał szeregu innym osobom, z którymi łączyły Go jakiekolwiek stosunki! Z jakim szacunkiem odnosił się do nich! Jak umiał zniżać się do każdego wieku i każdego poziomu. Dobroć Boża przebijała w każdym Jego pociągnięciu.

Podczas, gdy dzieci nieuprzejme dla swych rówieśników, samolubne, dumne i opryskliwe wobec władzy nie ściągają na siebie nawet cienia sympatii, wszyscy kochali Jezusa, usiłując przyjrzeć się mu i słuchać Jego słów. Jezus wprawiał w zachwyt i pochwałom nie było końca.

* * *

Cóż jeszcze powiedzieć o tym Boskim wzorze? Że cnota, — którą promieniował na otoczenie, to pobożność. Jak On lubił się modlić i wszystko, co miało jakikolwiek stosunek ze czcią Bożą? Z jakim uczuciem uwielbienia i pokory klękał każdego poranku przed Bogiem! A wieczorem z jakąż miłością i wdzięcznością dziękował za otrzymane łaski!

W ciągu dnia zaprzestawano czasem pracować, by oddać się chwilowej modlitwie. Także i podczas pracy, aczkolwiek ręce są przy warsztacie, dusza łączyła się z Bogiem i żyła z Nim. Albo, raczej, Jezusowa modlitwa nigdy się nie rwała, w myśl polecenia, które później podał uczniom swoim, aby się zawsze modlili i nigdy nie ustawali. Modlitwa to Jego rozkosz!

Przyglądnijmy się Jezusowi klęczącemu na modlitwie. Klęczy, z oczyma spuszczonymi, cały skupiony. Blask bije z Jego oblicza. Cały przejęty obecnością Bożą. W umyśle jego nie masz miejsca na roztargnienia czy rozprószenie. Uwolnił się od tego wszystkiego, by w całości poświęcić się Bogu. Stąd modlitwa jego czysta i przyjemna, jak kadzidło o wspaniałym zapachu.

Józef i Maryja klęczą obok niego, naśladując Jego żarliwość. Jak wielką odbiera Pan Bóg chwałę w tym maleńkim sanktuarium w Nazarecie!

Tymczasem, nasze modlitwy bezmyślne często, bez skupienia najmniejszego odmawiane i bez cienia pobożności, czyż nie są raczej obrazą Bożą. Zamiast Go czcić, może zasmucamy Jego Boskie Serce?

* * *

Oto przykład żywy naszego postępowania! Za przykładem Jezusa powinniśmy celować posłuszeństwem, zamiłowaniem do pracy, dobrocią i modlitwą.

Zrozumiałe, że nasze siły są za słabe, a Jezus wzorem niedoścignionym doskonałości. Ale, On nas wesprze, jeżeli wezwiemy Go na pomoc. Matka zaś Jego Maryja, wstawi się za nami, bo Jej pragnieniem jest widzieć w nas odbicie Swego Syna.

b.

PRZYJAŹŃ

Jeśli kiedy zasiędziesz w rówieśników kole,
Kiedy kielich polcci od ręki do ręki,
I ze swobodą w duszy, z pogodą na czole
Wesołe, huczne z nimi zanucisz piosenki.

Gdy się zbliży z nich który, ściśnie cię serdecznie,
I uścisk zaraz szumnym zalawszy szampanem,
Twym bratem, przyjacielem przysięgnie być wiecznie,
To zaśmiej mu się w oczy, śmiej się mocno, szczerze,
I powiedz otwarcie: w twą przyjaźń nie wierzę!

Lecz jeśli kiedykolwiek losu niepogoda
Zamroczy jasne dotąd życia twego niebo,
Gdy pod ciężarem troski jęknie dusza młoda,
I, gdy słowa pociechy będą ci potrzebą:

Lub jeśli kiedykolwiek nędza cię przygniecie,
Kiedy ci będzie ciężko i smutno na świecie
A przyjaciel twój wtenczas poda tobie rękę,
O! uściśnij tę rękę, uściśnij ją szczerze,
I powiedz sobie wtenczas: w taką przyjaźń — wierzę!

J. N.

BOŻY SIEW



W Ewangelii, przeznaczonej na sześćdziesiątnicę, stawia Kościół przed naszymi oczyma siewcę, obsiewającego zbożem spulchnioną ziemię. Był to widocznie czas zasiewów, a Chrystus opowiedział dzieje opadającego na ziemię ziarna, by nauczyć swoich słuchaczy słuchania słowa Bożego i wyciągania wniosków.

* * *

„Wyszedł, który sieje siać nasienie swoje". — Z wyjaśnień, jakich nie skąpi Chrystus swoim słuchaczom po wygłoszeniu przypowieści, wynika, że siewcą, o którym mowa, jest właśnie On sam Syn Boży. Przyszedł na ziemię z nieba, by głosić słowo prawdy, a po Jego Wniebowstąpieniu rolę siewców ewangelii przejęli na siebie Apostołowie i ich następcy: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię, Ojca i Syna i Ducha św." — Kto was słucha, Mnie słucha, mówi Chrystus na innym miejscu',.

Nasienie, to słowo Boże! „Nie samym chlebem żyje człowiek, powiada Chrystus do szatana, ale wszelkim słowem, które wychodzi z ust Bożych". Przecież to nasienie, rzucone w ziemię przez rolnika dostarcza naszym ciałom chleba, ale słowo Boże, rzucone w dusze przez kapłana, niesie światło rozumowi, a siłę naszej woli, tak potrzebną do wytrwania w dobrym.

Niestety, podczas tej pracy siewnej, część ziarna upadła wzdłuż drogi, stopy ludzkie je podeptały, a resztę zjadło ptactwo. — Jeżeli pole rozciąga się wzdłuż drogi, albo miedza graniczna przechodzi obok, musiałby być niesłychanie zręczny siewca, zwłaszcza przy silnym wietrze, by nie rzucać ziarna na boki. Los ziarenka rzuconego na twardą drogę z góry przesądzony, a ponadto ptactwo, stąpające krok w krok za siewcą nie pozwoliło by się ziarnu marnować.

Droga, o której mowa, wyjaśnia Chrystus Apostołom, wyobraża chętnych słuchaczy słowa Bożego, ale — ale przychodzi szatan i zagłusza posiew w sercu, w obawie, by nie zakiełkowało i nie wydało owoców. Jak liczna jest rodzina chrześcijan wchodzących w skład pierwszej kategorii! Bywają na nabożeństwach, kazań

słuchają, nawet bardzo często na Pasterce czy Rezurekcji. Słuchają jednym uchem, niezdolni często powtórzyć w domu treści kazania. Ciałem są w kościele, ale duchem biorą już czynny udział w jakimś meczu, zabawie, rozrywce. W każdym razie, ptaki roztargnienia szybko wydziobią w ich pamięci, to, co wynieśli z nabożeństwa.

Część znowu wysiewanego zboża, ciągnie dalej Chrystus, pada na ziemię kamienistą. Kiełkuje wprawdzie, ale szybko usycha w braku wilgoci. Tym gruntem kamienistym, wyjaśnia Chrystus, są ci, którzy słysząc słowo, przyjmują je z radością, ale bez odpowiedniej kultury umysłu i serca, nie może się w nich na trwałe zakorzenić. Wierzą czasowo, ale w chwilach pokus, dają za wygrane.

Liczna jest i druga rodzina słuchaczy słowa Bożego! — Niech tylko w parafii rozniesie się wiadomość o przybyciu misjonarzy dla wygłoszenia misyj, a wszyscy biorą w nich udział. Niech się dowiedzą o przyjeździe jakiegoś z „Bożej łaski" kaznodziei, kościół wypełnia się po brzegi słuchaczami. Słucha się z zainteresowaniem kaznodziei, wysłuchuje się z radością kazań wygłaszanych przez misjonarzy, nawet z korzyścią, dowodem, powrót do praktyk religijnych i przystępowanie do Sakramentów św. Jak długo wytrwamy w naszych postanowieniach? Lata, czy tylko tygodnie? — Dlaczego? — Ponieważ nałóg przeklinania, nieczystości, pijaństwa, oszczerstwa, kłamstwa, złości i względu ludzkiego, tworzą jakby podglebie tych dusz i słowo Boże, wprawdzie kiełkuje, nawet widzi się przejściowe, dodatnie skutki, ale w tych warunkach się nie zakorzeni!

Inni znowu, wierzą do czasu! Starają się wytrwać dłużej, ale zmaga ich pokusa. Inaczej mówiąc, nie mogą sobie odmówić przyjemności odwiedzania pewnych osób, z którymi poufałość ich zgubiła, — nie są w stanie zatrzymać się na progu kabaretu, domu gry, — nie mają siły oprzeć się przechadzce niebezpiecznej, tańcom, i znowu ulegają względowi ludzkiemu, zapominając o „mocnych postanowieniach!"

* * *

Trzecia część wsiewanego zboża pada między ciernie, a te, urósłszy, zagłuszają je. — Ciernie i głogi nie są bynajmniej rzadkim zjawiskiem, zwłaszcza w krajach, o których mówi Jezus. Bardzo często, np. w Palestynie, widzi się całe stoki górskie otoczone, jak żywopłotem, cierniem... Jak tu obsiać pole bez rzucenia, zupełnie niechcąco, — pewnej dozy ziarna między głogi?... Ziarno kiełkuje, rośnie, korzystając z cienia i wilgoci. Delikatna roślinka nie może jednak przekształcić się w słomę, bo napotyka na swojej drodze gałęzie cierni, które ją przygłuszają, nie pozwalając się jej rozwijać. To portret tych, którzy słyszeli słowo Boże, pozwalając je zagłuszyć w sobie troskom, bogactwom i rozkoszom życia tak dalece, że nie przynoszą owocu.

Jezus Chrystus, zauważa św. Grzegorz, sprowadza do wspólnego mianownika troski, bogactwa i rozkosze, gdyż one w rzeczywistości tak dalece absorbują umysł, zaprzątają serce, nie pozostawiając miejsca na słuchanie i rozważanie słowa Bożego. One deprawują serce bogaczy, którzy posługują się majątkiem, do radości, wygód, rozkoszy i zakazanych przyjemności. Jakżeż więc w takich warunkach może wzrastać słowo Boże przygłuszane tysiącami trosk. Jak może kiełkować w duszach, oddanych zmysłowości?

* * *

Wreszcie ostatnia część ziarna, rzucona przez siewcę, pada w grunt podatny — kiełkuje i owocuje. Ta dobra, uprawiona gleba, przedstawia tych, — „którzy dobrym a wybornym sercem usłyszawszy, zachowują słowo i owoc przynoszą w cierpliwości". (Mat. VIII, 15).

Ziemia przynosząca owoc rolnikowi, to ta, którą pielęgnował, którą kilkakrotnie do roku odwracał, by wszystkie korzonki chwastów poddać działaniu słońca. Ziemia urodzajna to ta, której nie żałuje się obornika a pilnie i skrupulatnie wychwaszcza. Zapewne, by osiągnąć dobre wyniki, trzeba skrzętnie pracować i długo przygotowywać ziemię pod zasiew. Gdy się jednak zważy, że na świecie niczego nie zdobywa się bez wysiłków, stokrotny plon jest słuszną nagrodą wysiłków.

Jak wszystko znaczy się mozołem i trudem w porządku natury, to niemniej ważne jest w dziedzinie łaski. Jeżeli chcemy, by słowo Boże, wywołało obfite owoce zbawienia, trzeba również i dusze nasze dobrze przygotować pod zasiew Bożej łaski. Jak do tego przystąpić? — Tak, jak rolnik, powiada św. Augustyn, orze pole, tak pługiem pokuty trzeba przeorać nasze serca. W ten sposób pokonamy wady, zwyciężymy złe przyzwyczajenia, wyplenimy błędy. Jednym słowem, usuwajmy z duszy naszej wszystko, co mogłoby przeszkadzać w przyjęciu słowa Bożego, w jego rozważaniu i w wysnuwaniu należytych wniosków. Należy jeszcze zaznaczyć, że praca ta nie może być sporadyczna, lecz codziennie, a niesłychanie cierpliwie, musimy posuwać się naprzód, do celu naszego — Boga!

* * *

Wchodzimy, Drodzy Czytelnicy, w progi Wielkiego Postu, który jest czasem wybranym pod Boży zasiew. W ciągu tych czterdziestu dni Kościół pełną dłonią będzie rozsiewał słowa Boże. Przygotujmy nasze dusze na ich przyjęcie! — Wzrośnie ilość kazań. We wielkich środowiskach odbędą się rekolekcje. Jeżeli czas, zajęcia nie staną na przeszkodzie spieszmy na nie, aby się stać lepszymi.

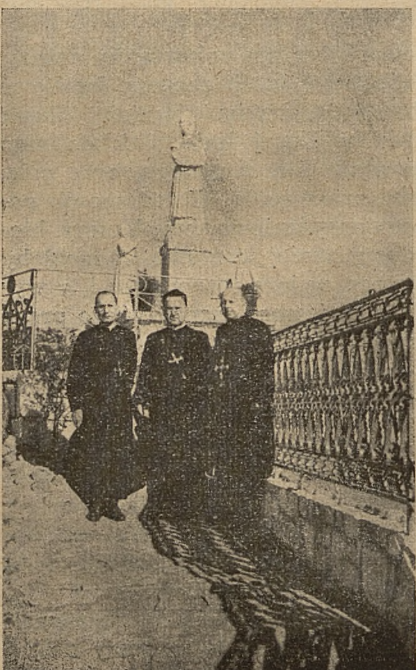
Ach, jak szybko zdwoilibyśmy gorliwość, gdybyśmy zapragnęli się poprawić! Myślmy często, ile dobrego zdziałała w duszy naszej

w przeszłości łaska Boża, ale mogłaby sprawić jeszcze i dziś, gdybyśmy wyszli na jej spotkanie sercem czystym? Czyż nie Boża łaska zwaliła z rozhukanego konia Szawła, czyniąc zeń Pawła, naczynie wybrane? Czyż nie jej dziełem nawrócony świat pogański? Czyż nie ona pokonała moralną siłą swych nauk barbarzyńców, których nie imał się miecz? Czy nie słowo misjonarzy przemienia dzikusów, przekuwając ich duszę na chrześcijańską?

A na mniej rozległym polu, ile to grzeszników się nawróciło? Ile dusz, które życie oddaliło od Boga, zapominając o własnym zbawieniu, nagle zawróciło z dawnej drogi, zmieniając się kompletnie pod wpływem usłyszanego kazania? A ile to osób w usłyszanym słowie Bożym znalazło zachętę, dźwignię, pomoc w dobrym spełnianiu obowiązków stanu! Jak bardzo miał rację Jezus Chrystus, gdy na głos pobożnej niewiasty odpowiedział: „I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go!"

Bądźmy takimi, Drodzy Czytelnicy! i obyśmy, opuszczając ten świat, zasobni w zasługi, otrzymali koronę chwały, jedni za siew, a wszyscy za dobre i życzliwe przyjęcie słowa Bożego i wierne przestrzeganie jego treści. **m.**

Z NIWY MISYJNEJ W ARGENTYNIE



Księża Saletyni w Argentynie

Pracownikami Bożymi jesteśmy!

Ewangelia przeznaczona na Siedemdziesiątnicę stawia przed naszymi oczyma wspaniałą i pocieszającą zarazem przypowieść. Chodzi tu o gospodarza, który o późnej porze dnia wynajmuje robotników do swojej winnicy, a nad wieczorem obdarza wszystkich jednakową zapłatą. Nazwałem tę przypowieść pocieszającą, gdyż robotnicy, którzy w ostatniej chwili przyjdą na służbę Bożą, nie tylko osiągną zbawienie, ale czeka ich nagroda pierwszych. Rozważmy dokładnie to zagadnienie. Dla wiernych wyznawców Chrystusa niech ono będzie zachętą do jeszcze wierniejszego przestrzegania przykazań Bożych, a chodzących poza zapłotkami wiary katolickiej, niech zachęci do szybszego powrotu na ścieżki Boże.

I.

„Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi-gospodarzowi, mówi Jezus, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej". W Palestynie zawsze ta sama sprawa odżywała z chwilą zbliżania się pory winobrania, co zresztą ma miejsce i dziś, gdy zbliża się pora zbierania winogron. Bezrobotni zbierali się na rynku czy też na przedmieściach, skąd najmowali ich do swoich winnic gospodarze, nie mający wystarczającej własnej siły roboczej. Umawiano się o cenę, jeżeli najem odbywał się w rannych godzinach; jeżeli natomiast poproszono kogoś w ciągu dnia, zapłata była uzależniona od szczodrobliwości najmującego. W każdym razie, zapłata powinna być wyrównana każdego dnia przed zachodem słońca w myśl prawa: „Nie odmówisz zapłaty potrzebującemu i ubogiemu bratu twemu albo przychodniowi, który z tobą mieszka w ziemi i między bramami twymi, ale tegoż dnia oddasz mu zapłatę za pracę jego przed zachodem słońca, bo ubogi jest, a z tego żywi duszę swoją: aby nie wołał do Pana przeciw tobie i byłoby ci to poczytane za grzech!" (Ks. Powt. Prawa, XXIV, 14—15).

Według wspólnej nauki wszystkich świętych doktorów, gospodarzem, o którym mowa w Ewangelii św., jest sam Bóg; robotnikami wszyscy ludzie; dniówką roboczą to okres naszego życia; ziemią uprawną, to dusza nasza; wieczór jest kresem naszego życia; zapłatą wreszcie, to nagroda w niebie.

Gospodarzem, właścicielem winnicy to Bóg, nasz Stwórca, od którego zależymy, jak najemnicy od pracodawcy. Skoro tylko dochodzimy do używania rozumu i zdobędziemy wystarczającą wiedzę religijną, Pan Bóg zaprasza nas do pracy nad zbawieniem naszej duszy w ramach Jego przykazań, abyśmy praktykowali cnoty, właściwe naszemu stanowi. Są, oczywiście dusze, które w zaraniu swego życia spieszą za głosem Bożym i pozostają Mu wierne do końca. Po dobrym i pobożnym przygotowaniu się do Pierwszej Komunii św. pozostają wierne zobowiązaniom; mogą przyjść namiętności,

trudny wybór stanu, założenie ogniska domowego, zmiana miejsca zamieszkania i upodobań, ale to wszystko nie ma wpływu na zmianę ich stosunku do Boga. Do końca pozostają wiernymi sługami, to najemnicy pierwszej godziny!

Inni, roztrzepani w dzieciństwie, odzyskują równowagę w dniu Pierwszej Komunii św., albo też, po burzliwej młodości, powracają do Boga pod wpływem pobożnej towarzyszki życia. To najemnicy trzeciej godziny!

Wiele natomiast dusz osiąga wiek dojrzały i wcale nie myśli o zbawieniu duszy, gdyż wśród codziennego zmagania się z troskami, słyszą głos: „Co tu stoicie, cały dzień próżnując?" Wyrzut to nie w znaczeniu ogólnie przyjętym, gdyż aż zanadto zabiegają o dobra doczesne, bogactwa, odznaczenia. Trudzą sie może za wiele dla siebie, a nie robią niczego dla Boga. Pracują dla ziemi, a zapominają o niebie. Dopiero próby, doświadczenia, nieszczęścia, żałoba, wskazują, jak palcem, znikomość dóbr doczesnych. Czasem misja parafialna otwiera im oczy. Zawracają z drogi... To robotnicy powołani o szóstej i dziewiątej godzinie.

Są jeszcze i tacy, którzy całe życie spędzili zdala od Boga, a w końcu ustępują pod naporem dobrej żony, albo na prośby kochających dzieci. Tchnięci łaską wyproszoną u Boga przez te drogie ich sercu istoty, wracają do postanowień pierwszokomunijnych. Ich życie nachyliło się ku zachodowi. Bardzo często dzieli ich od nocy śmierci czasem kilka lat, miesięcy, tygodni, a nawet i godzin. — To robotnicy powołani o jedenastej godzinie.

II.

Do których się zaliczamy? — Obyśmy byli robotnikami pierwszej godziny, służącymi dobremu Bogu od pierwszych chwil, przez wszystkie dni naszego życia! Taka służba zapewniła by nam dobrą śmierć, w myśl, jakie życie taka śmierć! Niechaj jednak ci, co do pracy nad zbawieniem duszy nie bardzo się dotychczas przykładali, nie rozpaczają, bo dzisiejsza Ewangelia napawa raczej ufnością.

Treść Ewangelii posuwa się dalej, podkreślając, że od woli spóźnionych najemników zależy, czy chcą być w winnicy gospodarza, w niebie, przed robotnikami najpierw zawezwanymi. Będą tam może pierwej i wyższe zajmą miejsca, niż tamci, urzeczywistniając na sobie powiedzenie Zbawcy: „Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi" (Mat. 20, 16).

Będą przed innymi... to pewne, ponieważ zbliża się jesień i wieczór ich życia. Są bliżej śmierci, a w następstwie bliżej nieba, niż robotnicy pierwszej godziny, którzy zaledwie zaczęli dni swego życia, a Najświętsza Maria Panna pracownicą pierwszej godziny, a jednak Pan Jezus mówi do pierwszego: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju!" — gdy tymczasem Najśw. Maria Panna musiała czekać jeszcze długich kilka lat na wejście do nieba.

Nawet robotnicy powołani do winnicy o godz. 11, jeżeli zechcą, pierwsze i zaszczytniejsze zajmą miejsca przed innymi, gdyż nagroda nie idzie w parze z trwaniem, ale z jakością wykonanej pracy w służbie Bożej. Zresztą, czyż nie widzi się, nawet dzisiaj, jak zręczni i skrzętni robotnicy wykonują w je-

dnej godzinie pracę, której inni cały dzień poświęcają? — Tak samo są i biedni grzesznicy, którzy w kilku latach, kilku zaledwie miesiącach, nawet w kilku godzinach nabywają więcej zasług napięciem swego żalu i zdwojoną gorliwością więcej zdobywają zasług przez ofiarne poddanie się słabościom starości i cierpieniom ostatniej choroby, przez wspaniałomyślne przyjęcie śmierci, w duchu wynagrodzenia za grzechy, niż inni, wprawdzie wierni Bogu, ale, służący mu niedbale, raczej z przyzwyczajenia niż z miłości. W tym też znaczeniu Mędrzec mówi o tych, którzy żyją krótko a święcie: „Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele“ (Mądr. IV, 13).

Z tego wszystkiego, cośmy dotychczas powiedzieli, nie należy, Drodzy Czytelnicy, wysnuwać wniosków, że można wielką i poważną sprawę zbawienia odłożyć na jedenastą godzinę z uwagi na to, że i tak można się zbawić. Było by to postawić sprawę zbawienia na najfałszywszej drodze!

Nie ulega wątpliwości, że robotnicy powołani do winnicy o godz. 11 mają szanse zbawienia, jak i ci, zaproszeni o godz. wczesnej, ale, powiedzcie mi, która jest w tej chwili godzina na zegarze waszego życia? Nawet wszystkie dni w ciągu roku nie mają jednakowej długości, nie można przecież jednakowo pracować w lecie i w zimie. Tak samo przedstawia się sprawa z życiem ludzkim! Taki młody człowiek, kwitnąca życiem dziewczyna wydają się w zaraniu życia, a śmierć ich gasi, rzucając ich w noc grobu. Jeżeli więc odkładacie swoje pojednanie się z Bogiem na później, pragnąc być robotnikami ostatniej godziny, pamiętajcie, że ani młodość, ani czerstwe zdrowie nie mogą was zapewnić, czy nie zaczął się ostatni akt waszego życia? Może wskazówka waszego życia stoi w tej chwili na pięć przed dwunastą?... Ach! — jak trzeba się spieszyć, by nie zaskoczyła nas noc na drodze życia, noc, w której mrokach już nikt nie będzie mógł dla wieczności pracować!

* * *

U schyłku dnia, gospodarz przywołuje zatrudnionych u siebie robotników dla rozrachunku. Wypłaca wszystkim jednakowo, a nawet ostatnich przed innymi kwituje. Tak samo, w wielki wieczór naszego życia powoła nas Bóg przed swój trybunał dla sprawdzenia rachunków.

Po prawdzie, tuż po śmierci będziemy sądzeni i wynagradzani osobno, oddzielnie. Ale po nim przyjdzie sąd powszechny, na którym staną wszyscy, powoływani kolejno na służbę Bożą, od pierwszej godziny stworzenia, aż do skończenia świata, by publicznie odebrać nagrodę. Wszyscy otrzymają jednakową zapłatę: Niebo!

W niebie nie wszyscy osiągną jednakowy stopień chwały i szczęścia. Nie będzie jednak narzekań, jak to miało miejsce w wypadku opowiedzianym przez ewangelistę. Nie będą się uskarżać, że dźwigali na sobie ciężar dnia i spiekotę. Chwała w niebie będzie współmierną do zasług, gdyż, mówi św. Paweł: „Inna jasność słońca, inna jasność księżyca, a inna jasność gwiazd, gwiazda bowiem od gwiazdy różni się jasnością. Tak i ze zmartwychwstaniem!“ (1 Kor. XIII). Zapłata, jaką otrzymają wybrani, nie

będzie jednakowa dla wszystkich, w tym znaczeniu, że szczęście będzie proporcjonalne do zdolności odczuwania. „A ja w sprawiedliwości pokażę się przed obliczem twoim, nasycon będę, gdy się ukaże chwała twoja“ (Ps. XVI, 15). Wszyscy będą w zupełności zadowoleni. I jak tu nie podziwiać sprawiedliwości zarówno, jak miłosierdzia przedobrego Boga w sposobie wynagradzania wiernych!

Pan Jezus kończy swą przypowieść stwierdzeniem, mogącym wprawić w przerażenie, gdyby się je brało pod uwagę oddzielnie, bez tekstu: „Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych“ (Mat. XX, 16).

Czy te słowa oznaczają, że acz kolwiek wszyscy ludzie zostali przeznaczeni do Królestwa niebieskiego, tylko mała liczba będzie się cieszyć jego posiadaniem? — Sławny o. Lacordaire jest raczej przeciwnego zdania, mówiąc: „Znaczyło by to wysunąć z przypowieści, że wszyscy robotnicy, zajęci w winnicy, otrzymują jednakową nagrodę. To każe przypuszczać, że większość, spośród, których Pan Bóg stworzył dla swojej służby, będzie zbawiona, jeżeli tylko odpowiedzą wiernie swojemu powołaniu, poświęcając swe życie w całości czy częściowo Bogu. Bóg jest nieskończenie dobry i miłosierny; od każdego będzie żądał tylko w stosunku do otrzymanych łask. Jasne, że Bóg udziela wszystkim łask niezbędnych do osiągnięcia zbawienia, ale udział w nich poszczególnych ludzi jest różny, zależnie od urodzenia, wychowania i środowiska. Na pewno z tego tytułu Bóg nie będzie im robił trudności!

Tymi, niech użyję słów Chrystusa, których jest „mało wybranych“, są prawdopodobnie zarozumialcy, odkładający sprawę zbawienia na ostatnią godzinę. „To prawda, woła św. Augustyn, w kazaniu do swoich diecezjan, był jeden, który w ten sposób osiągnął zbawienie, dobry łotr; nie rozpaczajcie więc nad okropnym stanem swej duszy, ale wszystek, pozostający wam czas, przetopcie na żal doskonały... Bądźcie, ostrożni, woła dalej św. Doktór, że tylko jeden miał to szczęście, dlatego nie stawiajcie na ostatnią godzinę, by nie doznać zawodu!“

Do tych zapewne, którzy nadużywają łaski i miłosierdzia, odnoszą się słowa Zbawiciela: „mało wybranych...“ a doświadczenie dnia, zdaje się ich znaczenie potwierdzać!

Nie bądźmy więc, Drodzy Czytelnicy, zarozumialcami, odkładającymi na ostatnią, niepewną godzinę, najważniejszą sprawę — zbawienie.

Starajmy się być robotnikami pierwszej godziny, a jeżeli mimo wieku podeszłego, zaniedbaliśmy się w służbie Bożej, przeczytajmy uważnie następujące słowa: „Dlaczego zaniedbujecie sprawę zbawienia? Starajcie się uświęcić i pracować wreszcie dla nieba!“

R.

Znaczenie światła w kulcie religijnym

Od niepamiętnych czasów człowiek kojarzył ze zjawiskiem światła pojęcie jakichś istot wyższych, dobrych w sobie i dobroczynnych dla niego, a przeciwnie ciemność nasuwała mu mimo woli wyobrażenie mocy tajemniczych i ukrytych, złych i złośliwych, mściwych, niszczycielskich i groźnych, tak że na samo o nich wspomnienie przejmuje go dreszcz trwogi. I nic w tym dziwnego, bo przecież światło to składnik świata wpływający na nasze życie dodatnio i twórczo, a przy tym nastrajający nas na nutę radosną, ciemność natomiast, będąc zaprzeczeniem i brakiem światła, hamuje naszą pracę, utrudnia działanie naszych władz zmysłowych i budzi w naszym sercu uczucia lęku i grozy. Gdy ciemność rzuci swą czarną zasłonę na otaczający nas świat, opuszcza nas poczucie bezpieczeństwa i pewności siebie, zwłaszcza gdy znajdziemy się w jakimś nieznanym i obcym lub niebezpiecznym miejscu. Oczy napróżno usiłują przebić gęstwę mroków, a rozpalona wyobraźnia tworzy obrazy wychylających się z zakamarków jakichś ukrytych wrogów. Tak więc w oparciu o naturalne właściwości światło stało się uosobieniem dobra, ciemność — zła.

W religiach naturalnych, to jest w wierzeniach, jakie sobie człowiek siłami własnego rozumu, bez pomocy Objawienia bożego urobił, o jakiejś Najwyższej Istocie, od której on sam i cały wszechświat zależy, spotykamy się ze znamiennym zjawiskiem oddawania czci należnej Bogu źródłom światła, a więc przede wszystkim słońcu, które swymi złocistymi promieniami budzi w przyrodzie życie, księżycowi, co łagodną swą poświatą ubiera ziemię w malownicze barwy i spowija ją tajemniczością, wreszcie nieprzejrzanym krociom gwiazd, wesoło lecz i zagadkowo migocącym z dalekich przestworzy. Wystarczy tu przytoczyć religijny kult dla tych ciał niebieskich u starożytnych Hellenów, których płodna wyobraźnia zapełniła bogami, boginiami, bożkami i boginkami każdy niemal zakątek nieba, ziemi i podziemi. W poetyckiej szacie wierzenia te oddaje największy piewca Hellady, legendarny niemal Homer. Oto Helios, bóg słońca, na złocistym rydwanie zaprzągniętym w ogniste (w tym wypadku w dosłownym znaczeniu) rumaki wyjeżdża w drogę po niebieskich przestworzach, przebiega szparko ze wschodu na zachód i znika z widnokręgu ustępując miejsca nocy, by po spoczynku podjąć na nowo swą podróż. Wyprzedza go, jako jego zwiastunka, różanopalca Jutrzenka niosąc ludziom i wszemu stworzeniu radosną wieść, że wkrótce rozpierzchną się cienie nocne za zbliżaniem się dawcy światła. Oprócz Heliosa czcili Hellenowie jeszcze innego boga światłości, Fojbosa, to jest świecącego Apollina, opiekuna sztuk

pięknych, z których znowu każda ma swą boginkę, Muzę. Zresztą dostojny Król bogów i ludzi, Zeus otrzymał wiele mówiący przydomek „gromowładny“, bo gdy w świętym gniewie ściągną się groźnie jego brwi, mocen jest miotać z górnego Olimpu ogniste strzały gromów. Przeciwienstwem tych bogów jasnych i dobrych są bóstwa podziemne rządzące w państwie, w którym panuje ciemność i groza.

To przeciwieństwo występuje jeszcze wyraźniej w religii starożytnych Medów i Persów opartej na dualiźmie, czyli przekonaniu o istnieniu dwóch niezależnych od siebie pierwiastków: dobra i zła, światła i ciemności. Bogiem światła jest Ahura Mazda. Jest on rozumny i dobry, on też czyni rzeczy dobre i opiekuje się nimi. Na przeciwnym biegunie stoi posępny Ahriman, pierwiastek zła, ciemności i niewiedzy. Z jego to rąk pochodzi wszelkie zło, cierpienie i błąd.

Jeśli teraz od religij czysto naturalnych przejdziemy do religii objawionej przez Boga (Boga prawdziwie istniejącego, a nie tworu ludzkiej wyobraźni, jak u pogan), a więc religii Mojżeszowej, a potem chrześcijańskiej, to i tutaj spotykamy się z symbolami światła i ciemności. Światło wyobraża Boga, źródło wszelkiej prawdy, dobra i piękna, ciemność jest uosobieniem mocy piekielnych, pełnych zła, brzydoty i fałszu. W Starym Zakonie Bóg, Jahwe, gdy daje poznać swemu ludowi czy pojedynczym osobom swą obecnoć, to używa do tego światła i ognia. Mojżeszowi ukazuje się na pustyni w znaku gorejącego, a nie spalającego się krzewu, Izraelitów wiedzie do Ziemi Obiecanej orientując ich w morzu piasku posuwającym się przed nimi obłokiem, który w nocy jaśnieje wskazując drogę. Na Synaju nadaje im wieczysty Zakon dając im światłem błyskawic choć słabe wyobrażenie swego majestatu. A gdy wypełniły się czasy i Bóg zesłał swego Jednorodzonego na ratunek ludzkości, to nad Betlejem, które stało się miejscem najdonioślejszego w dziejach świata zdarzenia, biła w niebo łuna światłości przedziwnej i raziła rozespane oczy pasterzy. A potem gdy Chrystus na górze Tabor odsłonił przed oczyma wybrańców rąbek swej chwały, to oblicze Jego jaśniało jak słońce, a szaty stały się białe jak śnieg. Cóż może lepiej przemawiać do zmysłów człowieka i lepiej wyrażać nieskończone piękno Boga, jak złociste słońce i niepokalana biel śniegu?

Sam Zbawiciel powiedział o sobie: „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie kroczy w ciemnościach, lecz mieć będzie światło życia“. Tak, Chrystus to światło nigdy nie zachodzące, które rozproszyło mroki, w jakich była pogrążona ludzkość i wskazało mu sens życia, rozwiązało jego zagadki, dało odpowiedź na trapiące go pytania: skąd, poco i dokąd. Chrystus

to nie meteor, który na chwilę zabłyśnie, wypali się i zagaśnie zostawiając po sobie jeszcze większe ciemności. Chrystus to słońce, które nie zna zachodu. Światła i ciepła ma w sobie tyle, że wystarczy go dla ludzi wszystkich czasów i na całą wieczność.

Światłością nazwali Chrystusa mężowie przez Ducha św. natchnieni. Wśród ludu izraelskiego, który w swej większości wypaczył pojęcie Mesjasza oczekując od Niego doraźnych korzyści doczesnych, żył czcigodny starzec Symeon, piastujący w swej duszy nie karykaturę, ale prawdziwy Jego obraz, taki, jaki skreślili w swych przepowiedniach mesjańskich prorocy. Przeżył wiele lat na ziemi i oczy jego z trudem tylko chwytają piękno świata. Nie zamknie ich jednak, dopóki nie zobaczy Zbawienia świata. Taką obietnicę dał mu Bóg, a słowo Pańskie zawieść nie może. Gdy razu pewnego znajdował się w świątyni, ujrzał, jak cudnej piękności młoda niewiasta niesie na rękach swych niemowlę. I nagle uczuł jakiś głos wewnętrzny mówiący: To ten, którego tyle lat wypatrywały oczy twoje. Zbliżył się przeto do Panienki, wziął delikatnie i z najgłębszą czcią Dziecię z Jej rąk na swoje jako najdroższy skarb. Fala radości i wdzięczności zalała mu serce, a z ust popłynęła pieśń: „Błogosławiony Pan, Bóg Izraela, bo nawiedził i odkupił lud swój izraelski". Spełniły się jego najgorętsze pragnienia, teraz może spokojnie odejść do Pana. Mówi więc dalej: „Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju, bo oglądały oczy moje zbawienie Twoje, któreś zgotował przed obliczem wszystkich narodów, światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego izraelskiego".

Przepięknie również wyraża się o Chrystusie jako o światłości świata umiłowany Jego uczeń, św. Jan Ewangelista na początku swej Ewangelii. Opowiada jak to poprzednik Chrystusa Jan Chrzciciel dawał świadectwo o światłości, tj. o Zbawicielu i zaznacza wyraźnie, że Jan nie był światłem, lecz miał za zadanie świadczyć o świetle. I ciągnie dalej: „Było prawdziwe światło, które oświeca każdego na ten świat przychodzącego".

To, co przytoczyliśmy wyżej, wystarczy do zrozumienia, dlaczego Kościół tyle miejsca przyznaje światłu w swych świętych obrzędach. Światło płonie w czasie Mszy św. i nabożeństw, pali się bez przerwy przed Tabernakulum, świece poświęca Kościół w święto Oczyszczenia N. Marii Panny i w Wielką Sobotę, zapaloną świecę podaje nowoochrzczonemu na progu jego życia nadprzyrodzonego, przy innych Sakramentach, wreszcie z zapaloną gromnicą wyprawia go na drogę wieczności. Światło w liturgii kościelnej oznacza tego, który powiedział o Sobie: „Jam jest światłość świata". Ponieważ nam jako synom światłości nie wolno pogrążać się w mrokach niewiary i grzechu, Kościół ustawicznie przypomina nam Syna bożego, który po to przyszedł na ziemię,

aby nas oświecić i do Boga doprowadzić. Palące się w kościele czy też trzymane w naszych dłoniach świece są zewnętrznym znakiem tej wewnętrznej wiary w Chrystusa, jaka powinna ustawicznie jaśnieć w duszy naszej, a także przejawia się na zewnątrz w dobrych uczynkach, w naśladowaniu naszego boskiego Wzoru. Chrystus powiedział, że kto za Nim idzie, ten nie kroczy w ciemnościach. Kto kieruje się w życiu światłem Chrystusowej nauki, ten nie szuka po omacku drogi, bo ma ją jasno wytkniętą i wskazaną, ten się nie potyka, lecz idzie krokiem śmiałym i zdecydowanym świadom swych celów i zadań życiowych. Taki nie gubi się i nie gmatwa w domysłach i przeróżnych teoriach, jego udziałem nie jest prawdopodobieństwo, lecz pewność. Wie dobrze, skąd się wziął na świecie, po co żyje i dokąd dąży. Gdy inni z trudem zbierają okruchy prawdy, on z łatwością zdobywa ją całą, bo gdy oni kierują się jedynie mdłym światełkiem własnego rozumu, on ma do pomocy jasne światło odwiecznej Prawdy.

R. J. W.

Program dnia w Wielkim Poście



1) Wstaję o oznaczonej godzinie, szybko, bez ociągania się.

2) Pomodlę się zaraz przy łóżku, oczywiście, klęcząc. A, jeżeli mi czas pozwoli, wstąpię chętnie na modlitwę do kościoła.

3) Postaram się nie brać udziału w rozrywkach, tak sprzecznych z duchem Wielkiego Postu. Postaram się umartwić jezyk, podniebienie, a przede wszystkim, wstrzymam się od używania alkoholu, palenia papierosów, lub inne tego rodzaju zadam sobie umartwienie.

4) Czuwać będę nad słowami, poprawię charakter.

5) Unikać będę straty czasu, a wypełnię sumiennie obowiązki stanu.

6) Udzielać będę jałmużny. — Usłużnym będę dla bliźnich.

7) Pracować będę dla dusz, by je pociągnąć do Boga!

Z TEKI PODRÓŻNEJ

Przypominam sobie, że zakończyliśmy nasze wspomnienia na parafii Najśw. Marii Panny Saletyńskiej w Rzeszowie, podkreślając wiele jej zalet a zwłaszcza, duże rozśpiewanie wszystkich bez wyjątku parafian, tak że nie wahałem się powiedzieć, — »Jeżeli kto chce usłyszeć porządny, poprawny śpiew, niech idzie czy jedzie do tej właśnie parafii« — ja natomiast wyjeżdżam!

Dokąd, zapytacie? — Do Kielc!

Tak się dziwnie złożyło, że w ubiegłym roku, w dwóch parafiach kieleckich głosiłem rekolekcje wielkopostne. A było to tak.

Z Rzeszowa pociągiem pośpiesznym wybrałem się na Kraków, by stamtąd ruszyć w kierunku Kielc. Był to mroźny, marcowy poranek niedzielny. Po drodze widziałem ludzi zdążających miedzami, drogami do swoich parafialnych kościołów na nabożeństwa. Nawet w Kielcach, dokąd dotarłem przed południem nie było zwykłego, jarmarcznego ruchu. Miasto wyglądało, powiedzmy krótko, niedzielnie. Na dworcu zastałem kilka dorożek, ale że mam słabość jeszcze z dawnych lat do koni siwych, wybrałem sobie siwą chabetę, posiadającą praktycznie tylko trzy jakie takie nogi, a czwartą, tylko honorowo nosił, tak dla ozdoby i wyrażam życzenie: „Proszę na Baranówek".

Baranówek? — O, to daleko! A zapłaci x. tyle a tyle? — Cóż mam robić? Muszę. Jedziemy. Kręcimy w prawo, w lewo. Mijamy dużo parkanów i małych, niskich domów, zanim wydostajemy się na główną arterię w okolicy cmentarza. Potem skręcamy znowu w prawo. Przejeżdżamy przez jakiś potoczek, wrzynamy się w zaspy śniegu i ciasną uliczką, jedziemy wśród małych, krytych przeważnie papą robotniczych domków. Po jakimś kwadransie takiej, w nieznane, jazdy stajemy przed niziutką szopą, a dorożkarz, jak się okazało, parafianin, powiada: „Kościół"! Stanęliśmy przed niską, niepokaźną szopą, z której wyrastał niepokaźny krzyż. Z wnętrza dochodził piękny, rytmiczny śpiew. Trafiliśmy na sumę. Dorożkarz ustawił konia na placu przed kościołem, a sam udał się na Mszę św. Ja tymczasem, stoję, nie wiedząc w którą stronę się udać. Z zakłopotania wyratował mnie człowiek, który wyrósł, jak spod ziemi i zabrał moją podróżną teczkę, prosząc, bym się udał za nim. Obeszliśmy cały kościółek, niemal w trzech czwartych jego obwodu, zanim stanęliśmy przed małym, parterowym

domkiem, w którym mieszkał Ks. Prob. Franciszek Tomczyk. Dom nie jest własnością parafialną. Wszystko tutaj jest w budowie.

Po obmyciu rąk i końca zmarzniętego nosa, udaję się do kościółka, który, aczkolwiek skromny zewnątrz, zastanawia swoimi wewnętrznymi rozmiarami, mogąc śmiało pomieścić do 1500 osób. Posiada trzy piękne, stylowe ołtarzyki. Główny Chrystusowi Królowi poświęcony. Kościół przepełniony. Proszę nie myśleć, że tylko z tytułu rekolekcji. Tam tak zawsze. W każdą niedzielę, w każde święto. Ci ludzie umieją wspaniale godzić swoje powinności wobec Boga z troską o chleb powszedni.

Zaczęły się rekolekcje.

Wierni gromadzili się cztery razy dziennie na nauki do kościoła. Znać było u nich tę troskę o zbawienie duszy. Kościółek chłodny, a jednak wierni wykazywali dużo cierpliwości w słuchaniu prawd wiecznych, a zwłaszcza przy czekaniu na swoją kolejkę do Spowiedzi św. Główne nabożeństwa, jakoteż i nauki miały miejsce wieczorem i słuchanie spowiedzi odbywało się przewaznie wieczorem. W miarę posuwania się małej wskazówki zegara ku północy, malała ilość spowiedników, natomiast spowiadających się przybywało, by „oddać Bogu, co Jego, mianowicie duszę". Komunia św. rozdawana w niedzielę od rana, a zwłaszcza na mszach św. o 8 i 9 zgromadziła wszystkich: wielkich i małych, starych i młodych, nawet chorzy starali się w tym dniu Wielkanocnej Komunii św. w parafii Chrystusa Króla wziąć czynny udział. Radosne „Magnificat — Uwielbiaj" zakończyło te dni spotkania się na gruncie łaski w parafii Chrystusa Króla z królem serc i dusz, Jezusem.

* * *

Tego samego dnia o 12-tej byłem już w innej parafii kieleckiej pod wezw. Niepokalanego Serca Najśw. Maryi Panny. Dziwne są koleje tej nowej, bodajże najnowszej parafii kieleckiej. Mieściła się ona kolejno najpierw w kościele garnizonowym; później z braku miejsca tamże, przeniosła się do ciasnej domowej kapliczki u ss. dominikanek przy ul. Karczówskiej, aż nareszcie znalazła swoje stałe pomieszczenie w nowowybudowanym kościele opodal wspomnianej kaplicy. Parafianie za staraniem Ks. Prob. Michalskiego nabyli dla parafii parcelę, na której w fenomenalnym tempie wzniesiono ze spiętrzonego baraku czy baraków niemieckich wcale udatną budowlę, mile wyglądającą zew-

nętrznie, a naprawdę bardzo przyjemną wewnątrz. Ołtarz zdobi przepiękna figura Niepokalanego Serca Najśw. Maryi Panny. Całość wyszła miło i efektownie.

Parafianie bardzo kochają swoją maleńką świątyńkę. Dali temu wyraz właśnie podczas rekolekcji. Świątyńka była przepełniona nie tylko podczas nabożeństw wieczornych, ale i o najwcześniejszych godzinach porannych mnóstwo wiernych, przed udaniem się do pracy, zaglądało do swego parafialnego kościoła, by przynajmniej pozdrowić Tego, który, jak ongiś, tak i dzisiaj woła z głębin Tabernaculum: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę".

Wieczorami, jak i gdzieindziej stawali wszyscy na zew swojej duszy, wyrywającej się na spotkanie Pana. Konfesjonałom powierzano tajemnicę nieraz wielu, wielu lat. A czasem, skrupulatniejsi, korzystając z obecności obcych kapłanów, odwracali wszystkie karty życia, patrząc na nie przez pryzmat wiary i żalu doskonałego.

Nie byłem już obecny w dniu przystępowania wszystkich do Komunii św. Wielkanocnej. Doszły mnie tylko powielkanocne echa, świadczące, że Jezus wspierał Swą łaską dusze w walce o niebo.

c. d. n.

Bronisz

Z NIWY MISYJNEJ W ARGENTYNIE



Z uroczystości saletyńskich w Argentynie

Życie jest walką!

Życie człowieka na ziemi jest walką, mówił świątobliwy Hiob. — Walczyć dla życia — mawiał filozof Darwin. Tak to wszyscy ludzie marzą o życiu szczęśliwym i łatwiejszym, i wszyscy potykając się o trudności i przeszkody, muszą podjąć walkę dla zdobycia szczęścia.

Bądźmy surowymi dla siebie! Zwalczajmy złe skłonności! Nie dajmy pociągnąć się na pochyłość grzechu!

Ćwiczmy się w cnotach, w sumiennym wykonywaniu obowiązków stanu! Wspinajmy się, choć trudno, na górzystą drogę mądrości chrześcijańskiej, podobnej do drogi okalającej fortecę. Nie ufajmy zbytnio sobie, a wspierajmy się na granitowych podstawach przykazań Boskich.

Do celu zatem, przy pomocy łaski poświęcającej, wspieranej modlitwą i codzienną Komunią św.

Dewizą, hasłem wielkopostnym niech będzie: „Zwalczać zło, a torować drogę dobru do serc bliźnich"!

„Starajmy się uczynić naszą świętość radosną!"

Niespełna 90 lat temu, 9 marca 1857 r. w ubogiej chacie piemonckiej, oddał Bogu swą anielską duszę jeden z wychowanków św. Jana Bosko, Dominik Savio. Ten kwiat o nieskalanej bieli, podcięty przedwcześnie przez okrutną chorobę, zakwitł w turyńskim „Oratorium" pod okiem Apostoła młodzieży i rozbłysnął najwspanialszymi barwami świętości! Dominik Savio, przebywający zaledwie trzy lata w „Oratorium" — od 1854 r. do 1857 r. — potrafił swoje lata dziecięce przyodziać doskonałością dojrzałego wieku. W codziennych, zewnętrznie pospolitych czynach wyrastał poza pospolitość, wykazywał głębię mistycznego zjednoczenia z Bogiem, całkowite panowanie nad zmysłami, gorliwość apostolską o zbawienie dusz, a nade wszystko czerpał swą świętość z nabożeństwa do Niepokalanej Dziewicy i do Najświętszego Sakramentu. Tej wewnętrznej świętości towarzyszyło radosne usposobienie i pogoda ducha, objawiająca się w nieschodzącym uśmiechu na twarzy w blaskach zapału bijącego z oczu, w ukochaniu zabaw wśród kolegów. To były oznaki tej radosnej ascezy, która twierdzi, że świętość istotna jest budzicielką radości i w jej atmosferze się rozwija. Świętość i smutek — nie może być bardziej ze sobą sprzecznych pojęć.

Świetlane życie Dominika Sa-

vio i jego wyniesienie na ołtarze potwierdza nam tę radosną ascezę wpojoną w Jego życie przez Ks. Bosko: „Módl się i bądź wesoły, ale to bardzo wesoły i spełniaj dokładnie swoje obowiązki szkolne i religijne“. Radość i to ta wesoła radość, pobożność i sumienne wypełnianie swych obowiązków szkolnych i religijnych, oto system świętości, prostej, łatwej i dostępnej. Wiedział on dobrze o tym, że świętość i wesołość muszą iść tuż obok siebie, a świętość o tyle pociąga za sobą innych, o ile jest radosna!

Życie tego piętnastoletniego chłopca, pochodzącego z prostego ludu — (ojciec jego był kowalem) — to jak błysk meteoru: zajaśniał cnotami i nagle zgasł, ale refleks świętości Jego żywota, płonie i nigdy nie zgaśnie, albowiem życie świętych pali się nieśmiertelną chwałą w niebieskiej ojczyźnie i w duszach potomnych. Radosna świętość to ma do siebie, że pociąga.

Dnia 5 marca b. r. Dominik Savio został zaliczony w poczet błogosławionych.

Władysław Nowak T. S.

CO PRZEPIJAMY?

Grosz liczny przepijamy,
Gdy w karczmy wchodzim bramy;
Miast chodzić pięknie w cnocie,
Człek nieraz leży w błocie!

Czyż drogi przepijamy,
Gdy w karczmie zasiadamy;
Bo czas ten ciągle płynie,
W przeszłości morzu ginie!

Swe zdrowie przepijamy,
Co je od Boga mamy;
Bez niego człek ruiną,
Z pijaństwa siły giną!

Swój honor przepijamy i w błocie go nurzamy;
Stąd ludzie nas się wstydzą, często się nami brzydzą.
Swą duszę przepijamy i piekłu ją oddamy,
Gdy życia pryśnie nić;
Bóg chce nas mieć u siebie, w swoim przepięknym niebie,
Lecz my wolim pić!
Więc wszystko przepijamy, co tylko posiadamy,
Co nam dał dobry Bóg;
Cóż nam tedy zostanie? Głód, nędza, grzech i łkanie,
Gdy śmierci przejdziem próg.

Ks. J. Janiszewski

Ozanam

(Sławny historyk i świetny pisarz. Założyciel Konferencji i anioł czynnej miłości bliźniego).

List do przyjaciela!

Kochany Przyjacielu!

Trudności z dziedziny wiary mają wiele wspólnego z trudnościami naukowymi: po prostu, ciągle wyrastają. To już dużo, jeżeli można wyjaśnić jedne, bo całego życia nie wystarczyło by, żeby je wszystkie wyczerpać. Aby rozwiązać wszystkie trudności przeciw Pismu św. podnoszone, trzebaby znać wszystkie języki wschodnie. By odpowiedzieć rzeczowo na wszystkie trudności protestanckie, trzebaby mieć możność zgłębić historię Kościoła katolickiego we wszystkich jej detalach, a najlepiej historię powszechną czasów najnowszych... Jakie to szczęście, że Pan Bóg nie sprzedaje pewności aż za tak wielką cenę! Jak więc postępować? — W sprawach religii postępować, jak w sprawach wiedzy, mianowicie: upewnić się co do pewnej liczby stwierdzonych prawd, a trudności pozostawić do zgłębiania uczonym!

Prawda powinna być przystępna dla najmniejszych, a religia opierać się na dowodach zrozumiałych dla wszystkich. Co do mnie, oparłem moje wierzenie na rozumowaniu zrozumiałym i dla murarza i dla węglarza. Powiedziałem sobie, skoro wszystkie narody wyznają wiarę w Boga, dobrą i złą, to dowód, że religia jest potrzebą powszechną, wieczną, a więc — prawną dla ludzkości. Bóg obdarzając człowieka tą potrzebą, przyjął równocześnie na siebie obowiązek zaspokojenia jej. Jest więc religia prawdziwa, ale która? Między religiami dzielącymi świat bez oddawania się długiemu zgłębianiu i ożywionym rozprawom, któż mógłby wątpić w prawdziwość religii chrześcijańskiej? No, dobrze, ale chrześcijaństwo przedstawiają trzy kościoły: protestancki, prawosławny i katolicki, inaczej — protestanci — zn. anarchia, prawosławie — despotyzm, katolicyzm — porządek. Wybór nie jest trudny, a prawdziwość katolicyzmu nie potrzebuje dowodów.

Oto, Drogi Przyjacielu, króciutkie rozumowanie, które otwiera przed tobą bramy wiary. Gdy raz bramę przekroczyłem olśniła mnie jasność nowa i dowody wewnętrzne skłoniły mnie jeszcze więcej do chrystianizmu. Tak nazywam doświadczenie każdego dnia, które każe mi szukać we wierze mego dzieciństwa siły i światła, uświęcenia mych zajęć domowych i całej pociechy w trudnościach. Chociażby cała ziemia wyparła się Chrystusa, tyle jednak płynie niewyrażalnej słodyczy z jednej godnie przyjętej Komunii św., tyle pociechy z łez i mocy przekonania, że

jeszcze śpieszyłbym obejmować Krzyż Chrystusa i nie wierzyłbym niedowiarstwu całej ziemi. Dalekimi jesteśmy od tych skrajnych dowodów, a przeciwnie, widzimy, jak bardzo oddziaływuje wiara Chrystusowa na ludzkość... Przytaczam tylko młodych księży, których widzę rokrocznie odjeżdżających z Seminarium Zagranicznego na śmierć do Tonkinu, — widzę duchownych anglikańskich, którzy bez żalu opuszczają swoje stutysięczne beneficja, by na terenie Paryża skromnymi lekcjami zarabiać na utrzymanie żony i dzieci. Nie, katolicyzm nie jest jeszcze wyzuty z bohaterstwa w czasach biskupa Affre, ni wymowy w dobie ukazania się Lacordaire, ani wszelkich rodzajów chwały i powagi, gdy się zważy, że i Napoleon I, i Royer — Collard i Chateaubriand umarli po katolicku.

Niezależnie od tych dowodów wewnętrznych od trzech lat zgłębiam historię chrześcijaństwa i każdy krok w tej dziedzinie umacnia jeszcze moje przekonania. Czytam Ojców Kościoła, wpadam w zachwyt na widok jasności wywodów moralnych i filozoficznych! Zagłębiam się w wieki barbarzyńskie. Dostrzegam tam mądrość Kościoła i jego wspaniałomyślność. Porywają mnie współczesne zdobycze ducha; kocham wolność i służę jej całkowicie, sądzę jednak, że Ewangelia rodzi: wolność, równość i braterstwo. Ufam prawdom chrześcijańskim! Jeżeli są zastrzeżenia, sądzę, że prędzej lub później doczekają się rozwiązania, przypuszczam nawet, że niektóre w ogóle nie doczekają się rozwiązania, ponieważ chrześcijaństwo jest pomostem łączącym skończoność z nieskończonością. Wszystko, czego mój rozum może się ode mnie domagać, to, bym go nie zmuszał do wierzenia w niedorzeczności! Nie może jednak być niedorzeczności w religii, która w zupełności zaspokoiła umysły Descartesa i Bossueta, ani niedorzeczności moralnej, jeżeli uświęciła czyny św. Wincentego a Paulo.

Twe wątpliwości i zastrzeżenia rozpłyną się, jak to miało miejsce z moimi. Tak mało ci brakuje, aby się stać pierwszorzędnym chrześcijaninem, brakuje ci jedynie aktu w o l i: Wierzyć, to chcieć...

Bądź szczęśliwym i chrześcijaninem. To jedyne życzenie Twego przyjaciela.

F. Ozanam

Z MISJI SALETYŃSKICH

1) Burma, Akyab. „Burma Mail" pisze, że O. O'Sullivan zabiega o powołania tubylcze dla Zgromadzenia SS. Matki Boskiej Misyjnej. Sprawa posuwa się opornie, gdyż kandydatki, to element na razie zupełnie surowy. Dużo jeszcze upłynie czasu, zanim kandydatki ubiorą strój zakonny i staną pomocne do posiewu „Słowa Bożego" wśród swoich rodaków. Rozwój misyj ucierpiał znacznie z powodu zamieszek w kraju, ale misjonarze niezrażeni chwilowymi niepowodzeniami, powoli uprawiają glebę dusz.

2) Filipiny. Wyspa Luzon. Dnia 11 października ub. r. w porcie San Francisco wsiedli na okręt do Filipin: Ks. Emery Desrochers i dwaj Bracia pomocnicy. W ten sposób liczba Księży Misjonarzy Saletynów z Prowincji kanadyjskiej pracujących na wyspie Luzon zaokrągliła się do liczby 10.

3) 1 grudnia ub. r. udało się z Marsylii na Madagaskar dwóch księży Francuzów i tyleż Braci Pomocników, by posilić swych Konfratrów w Wikariacie Antsirabé.

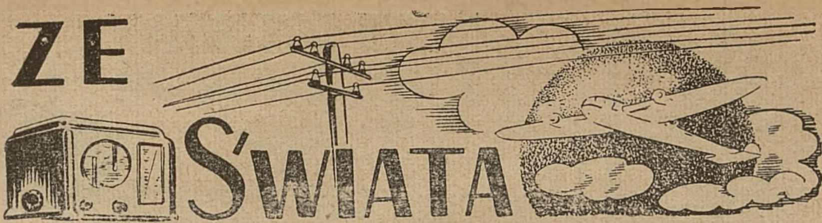


Osoby dotknięte trądem na Madagaskarze.

ZAPYTANIE

„Powiedz mi, droga mamo", — raz córka spytała —
„Co droższego jest w życiu? Czy cnota, czy chwała"?
— Córko! — odpowie matka, ty nie myśl o chwale;
Chciej tylko poznać cnotę i kochaj ją stale.
Niech twe serce tylko cnotliwych chwałę lubi,
Bo cnota zawsze zbawia, chwała często gubi"!

Kazimierz Brodziński.



WIADOMOŚCI RELIGIJNE

* Wszelkie próby „nawracania" katolickich Włoch na protestantyzm odnoszą wręcz przeciwny skutek, gdyż jak mówił, przy otwarciu Wyższego Instytutu Kultury Religijnej dla świeckich w Rzymie, w dniu 16 XII 1949 r. prelegent ks. Gaetani, liczba prostestantów nie wzrasta, lecz maleje. W r. 1913 protestantów we Włoszech było 123 tys., z końcem zaś r. 1949 tylko 60 tys.

* W środku Sudanu francuskiego żyje w skałach Bandiagara dziki szczep Dogon, liczący około 200 tys. ludzi, nazywany także Kados lub Habbes. Jest to szczep jeden z najpierwotniejszych i nie zbadany dotąd należycie. Przed 4 laty kilku Dogonów przybyło do misji katolickiej w Nuna, a zachęceni dobrocią misjonarzy zwrócili się do kierownika misji o przysłanie im misjonarzy. Dopiero po 4 latach mogła im placówka Nuna wysłać 3 misjonarzy. Pierwszą ich pracą było zrobienie drogi 12 km długiej, aby nawiązać kontakt ze światem. Zbudowano również małą kapliczkę i namiot dla misjonarzy.

* We Francji odbył się ciekawy proces księdza-robotnika Boyer, któremu pracodawca wypowiedział pracę dlatego, że był księdzem. Na rozprawę z końcem grudnia stawił się ks. Boyer, a nie stawił się pracodawca. Rozprawa zakończyła się wyrokiem skazującym pracodawcę na 5 tys. fr. za „bezprawne zerwanie umowy o pracę".

* W Kanadzie, której ludność blisko w 40 proc. jest katolicka, dyskutuje się żywo nad projektem nawiązania oficjalnych stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Kilku ministrów wypowiada się za tym projektem. Zaatakowali go jednak protestanci i anglikanie. Synod anglikański zbierający się co trzy lata, na ostatniej sesji w Halifax wypowiedział się przeciw wysłaniu ambasadora do Watykanu, ponieważ to byłoby rzekomo „naruszeniem równouprawnienia wyznań".

* W dniach od 12 XI do 14 XII 1949 odbyła się w Rzymie „krucjata dobroci", jako przygotowanie ludności do Roku Świętego. Składały się na nią osobne nabożeństwa dla poszczególnych stanów i warstw społecznych połączone z kazaniami znakomitego kaznodziei, O. Lombardi, jezuity. Z tych jego przemówień największym echem odbiła się jego mowa do parlamentarzystów, tj. posłów i senatorów. Zgromadzili się oni w liczbie 800 (!) w auli uniwersytetu gregoriańskiego. O. Lombardi smagał wymownym słowem brak „społecznego Chrześcijaństwa" we Włoszech i tolerowanie „krzyczących niesprawiedliwości", m in. — jak donosi La Croix z 28 XII 49 — powiedział: „Jest rzeczą nie do zniesienia, że w Rzymie nieszczęśliwi ludzie pędzą żywot w budach i grotach, że rodziny złożone z 8 lub 12 osób są skazane na mieszkanie w jednym pokoju, że 3 lub 4 osoby są zmuszone spać na jednym posłaniu, podczas gdy w tym samym mieście są pałace i wille prawie puste. Ten kontrast nie da się pogodzić z duchem Chrystusa". Mówca wzywał parlamentarzystów do uzupełnienia ustawodawstwa reformami społecznymi na rzecz warstw ludowych.



NASZE ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

JELEŃ. **S. M.** — Ależ wszystko akuratnie, dokładnie wypisane. Wszystkośmy odczytali. Dziękujemy za życzenia świąteczne i noworoczne oraz za pracę w szerzeniu czci Matki Boskiej Saletyńskiej wśród swoich znajomych.

SIENIAWA Ż. **S. A.** — Tak przyjemnie czyta się listy tchnące życzliwością i troskliwością o nasze dzieła i ich rozwój. Staramy się wedle sił stać na stanowisku naszym kapłańskim, nie chcielibyśmy sobie jednak uzurpować tego, co każdy katolik czynić powinien, w myśl powiedzenia jednego z naszych poetów: „Czyń każdy w swym kółku, co każe duch Boży, a całość sama się ułoży".

KIELCE. **Z. S.** — Z wdzięcznością otrzymaliśmy Twoje życzenia świąteczne i noworoczne i niezmiernie się cieszymy, że Twoi koledzy-ministranci interesują się Posłańcem Matki Boskiej Saletyńskiej. Oby Cudowna Lekarka dusz i ciał dodała Ci sił, żebyś godnie pełnił obowiązki ministranckie, a z czasem stał się sam apostołem Maryi Saletyńskiej.

OLEŚNO. **C. R.** — Za naszym pośrednictwem wszyscy serdecznie dziękują za nadesłane życzenia, a zwłaszcza zatrudnieni przy wysyłce Posłańca. Intencję Pani polecamy w codziennych naszych modlitwach i polecimy ją jeszcze całej rodzinie saletyńskiej.

GRYBÓW. **K. R.** — Ze wzruszeniem czytamy opis wypadku podany w ostatnim liście. Upaść między zderzaki i nie odnieść żadnego obrażenia cielesnego, to więcej niż dziwne. Może zawdzięcza Pan to modlitwie swojej matki staruszki, która w tym czasie przesuwała paciorki Różańca św.? Nigdy nie wiadomo, kiedy Matka Najświętsza odwdzięczy się Swym Czcicielom za wierną służbę?

RYBARZOWICE. **J. S.** — Nie smuć się Józiu! Zanim otarłeś łezkę, Posłaniec już był u progu Twego mieszkania, tylko widocznie kazałeś mu długo czekać pode drzwiami, z obawy, żeby Ci napuścił zimnego powietrza. Bardzo się cieszymy, że chcesz być misjonarzem Matki Boskiej Saletyńskiej, bo my się już starzejemy. Przydałyby się siły młode. Napisz nam, kiedy przystąpisz do Pierwszej Komunii świętej.

NOWA WIEŚ. **W. K.** — Pyta się Pani dlaczego Posłaniec przychodzi z opóźnieniem? Pociągi się opóźniają, konie, chociaż mają cztery nogi, też się potykają, a cóż dopiero mówić o jakimkolwiek posłańcu. Uważam za ważne to, że przychodzi, a że się opóźnia, to można naprawić.

KRAKÓW-DĘBNIKI. **S. K.** — Za krakowskie życzenia, otrzymane przez Dębowiec, serdecznie dziękujemy, życząc wzajemnie naszym Czytelniczkom dużo ciepła i radości w Nowym Roku.

SOPOT. **L.** — Posłaniec, który ostatnio bardzo się zakatarzył, a chrypie już od

jesieni, czuje się mocno podniesionym na duchu po otrzymaniu listu z nad morza. Wiadomo, że powietrze morskie leczy nieżyt gardła i dobrze wpływa na serce. Bardzo serdecznie dziękujemy tak za przesłane życzenia, jak i za pamięć o naszych dziełach. Adres już zmieniliśmy.

PODWILK n. ORAWIE **A. K.** — Kochany Gazdo! — Wszystko jest w najlepszym porządku. Niech tylko Bozia daje zdrowie, to i siły znajdą się do dalszej pracy dla Najśw. Maryi Panny Saletyńskiej. Za przesłane ofiary serdecznie dziękujemy i prosimy usilnie o przysłanie nam swojej fotografii.

ŁĄKA. **Ł. F.** — Jezus powiedział wyraźnie: „Proście a otrzymacie...“ Św. Monika modliła się przez kilkanaście lat o nawrócenie swego syna Augustyna i wreszcie doczekała się tej łaski. Módlmy się i my wytrwale, a Bóg na pewno, jeżeli to, o co go prosimy nie sprzeciwia się przede wszystkim dobru naszej duszy, wysłucha nas. Historia zna i inne nawrócenia, powiedzielibyśmy, zawracanie z obranej przez grzesznika drogi. Tak było ze Szawłem z Tarsu dawniej. Tak może być i dziś. My powinniśmy prosić, błagać, a działanie zostawić Bogu.

Jest jeszcze inny sposób nawracania grzeszników, przykładne osobiste życie. Pokażcie w domu waszym, jak wygląda katolik praktykujący, nie ten niedzielny czy świąteczny. Bądźcie katolikami na codzień. Matka N. Saletyńska w Swych żalach i skargach nie zwraca się do Botokudów, ale do tych, którzy zostali ochrzczeni, spowiadali się i komunikowali, a mimo to pozwalali sobie na przekleństwa, bluźnierstwa, opuszczanie Mszy św. czy też niegodne jej słuchanie. Życie według przykazań Boskich będzie największym cudem, a jego sile nie oprą się zmartwiałe dusze.

GLINIK ŚREDNI. — Za przesłaną ofiarę na świece przed ołtarz Matki Boskiej Saletyńskiej serdecznie dziękujemy i polecać będziemy naszych Ofiarodawców dalszej opiece niebios.

GOGOLÓW. **S. G.** — Wszystko pięknie i ładnie, ale nie widzę powodu, dlaczego mamy umieszczać przesłane nam wierszydła. Może je sobie pisywać ktoś dla zabicia czasu w domu, ale drukować? Uważamy dalej, że najcięższym zakonem jest życie w domu, i jeżeli ktoś chce naprawdę Panu Bogu służyć, powinien Mu służyć tam, gdzie go Pan Bóg postawił. To nazywa się krótko i zwięźle, pełnieniem woli Bożej.

MAKÓW. **S. W.** — Zazwyczaj, jeżeli się uczeń uczy sumiennie i pilnie, to maturę się zdaje bez interwencji sił wyższych, a popierać lenistwa nie powinniśmy przecież. Egzaminatorzy zazwyczaj sumiennie oceniają wiedzę maturantów.

TARNÓW. **J. K.** — To właśnie dowód, jak mało w dniu powszednim zajmujemy się naszą religią i jeżeli zdobędziemy się na akt wiary, wydaje nam się, że odkryliśmy np. Amerykę. Obok lektury codziennej przydałaby się koniecznie Ewangelia. Ona, ta mała książeczka szeroko otworzyłaby nam oczy na życie i świat.

KRAKÓW. **M. T.** — Serdecznie dziękujemy za pamięć o naszych klerykach. Ufamy, że dziś spłacają długi wdzięczności wobec swych Ofiarodawców sumienną modlitwą, zanim odwdzięczą się trwałą pamięcią we Mszy św.

SŁOŃSK. **H. M.** — Wziąć całej odpowiedzialności na siebie nie możemy. Możemy połączyć nasze modły i wspólnie błagać Boga o to, by się spełniła wola Jego Najświętsza.

RYBNIK. **Ł. E.** — To już pozostanie tajemnicą czcicieli Matki Najśw., dlaczego tak łagodnie, z uśmiechem żegnają się z tym życiem. To nie pierwszy tego

rodzaju wypadek doszedł do naszej wiadomości. Serdecznie współczujemy Pani w tym odosobnieniu, wierząc, że Matka Najśw. uzupełni braki życia.

BYDGOSZCZ. **O. S.** — Za otrzymaną ofiarę serdecznie dziękujemy. Pamiętamy o matce i dziecięciu.

SANOK. **J. S.** — Trzeba czasem pomyśleć, że w redakcji pracują również ludzie, a więc podatni na różne choroby i niedomagania, a artykuły same się nie piszą. Daleko łatwiej przesyłać gotowy Posłaniec, niż przygotować go do przesyłki. Trochę wyrozumiałości i cierpliwości, a wszystko ułoży się znowu dobrze i na czas.

CHLASTAWA. **K. H.** — Obraz sądzę, że już wysłała Administracja z Dębowca. Spieszymy tylko nadmienić, że każdej duszy dodaje Pan Bóg Anioła stróża, tylko czy zawsze pamiętamy o tym i czy szanujemy jego towarzystwo?

PRUSZANKA. **M. B.** — Nasza religia nie tylko nie zabrania nam się modlić za pogan, heretyków czy schizmatyków, owszem zachęca do tego. Najlepszym tego dowodem publiczne modły Kościoła św. we Wielki Piątek.

PRZEWORSK. **B. A.** — Ofiarę na utrzymanie naszych kleryków z podziękowaniem kwitujemy, załączając serdeczne „Bóg zapłać!"

ULWÓWEK. **Z. B.** — Po co to tyle kłopotu, kiedy już na pewno doszedł i październikowy i listopadowy i grudniowy, a styczniowy w drodze. Za miłe pozdrowienia serdecznie dziękujemy i polecamy się łaskawym modlitwom.

HOŁÓWKI DUŻE. **L. M.** — Bardzo się cieszymy, że Pan wspólnie z nami podziela radość z racji zaślubin Brata Albina ze Zgromadzeniem naszym. Po próbie nowicjackiej przyjdzie ciężka próba życia! Oby ją zdał na celująco, a nie stracił równowagi ducha na ostrych zakrętach.

GÓRA ŚLĄSKA. — Chwilowe trudności techniczne nie zdołaliśmy opanować i odtąd będziemy usiłowali pismo wysyłać najregularniej. Sądzimy, że Pani jest już w posiadaniu nie tylko listopadowego, ale i całej serii młodszych jego braci.

ŁÓDŹ. **S. W.** — Opuszczanie modlitwy przez innych nie zwalnia nas z tego obowiązku. Przeciwnie, im inni mniej się modlą, tym bardziej własną gorliwością powinniśmy Panu Bogu wynagradzać za nieuszanowania, bluźnierstwa, a często, tylko tchórzostwa i brak odwagi w wykonywaniu praktyk religijnych.

NIELISZA. **T. M.** — Bardzo serdecznie dziękujemy za opiekę roztaczaną nad Związkiem Mszalnym. Przypominamy jeszcze raz, że Msze św. Związkowe odprawiamy trzy razy w tygodniu: środa, piątek i niedziela.

CISOWA. **H. P.** — Gdy się przyszło do zdrowia po trzykrotnym złamaniu czaszki i obojczyka, jest za co dziękować Panu Bogu! Najlepiej tę wdzięczność okazać życiem naprawdę chrześcijańskim,—„aby się znadź, co gorszego nie przygodziło".

SOKÓŁKA. **P. L.** — Ofiara zawsze na czas przychodzi, bo potrzeby naszych wychowanków nie maleją, owszem, rosną koszta książek i utrzymania. Serdecznie za pamięć dziękujemy.

ŁONIOWY. **R. S.** — Sami nie wiele moglibyśmy zdziałać dla szerzenia czci Matki Boskiej Saletyńskiej, gdyby nie pomoc tych, którzy w swoich domach czy rodzinach, przypominają swoim najbliższym przykazania Boże. Jeżeli więc cześć Matki Boskiej Saletyńskiej szerzy się pomyślnie, to wielka w tym zasługa Jej czcicieli, których my tylko narzędziami jesteśmy.

Ofiary na kościół Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

Stanisław Krzykowiak, Julian Buskup, Andrzej Bożek, Konstancja Bródka, Stanisław Pawłowski, Bronisława Król, N. N., Antonina Kubacka, Zygmunt Wolski, Maria Benrod, Julia Pakocowa, Maria Ładowska, J. Klimczak od czcicieli M. B. Saletyńskiej, Ludwika Dziubałka, Agata Cioś, Helena Gochnio, Leon Longara, Julia Dobija, Stanisława Czarnecka, Franciszka Jaroć, Teofila Gryziecka, Franciszka Rafacz, Ludwika Teniorowa, Irena Kamińska, Marcin Przybyła, Rozalia Synowiec, Franciszek Michalik, Maria Krukowa, Maria Korpińska, Józefa Wojtowska, Anna Skarjańczyk, Emilia Czucharska, Anastazja Suta, Katarzyna Dzieniewicz, Stefania Gotfriedowa, Anna Paluszczak, Aleksandra Osińska, Magdalena Kyc, Zofia Grzybowska, Helena Moniuszko, Józefa Cylwik, Józef Rozwalka, Michał Kuklewicz, Teofila Hlebko, E. Śmigiel, Józefa Watroch, Władysław Twardowski, Wojciech Czech, Emilia Smaś, Helena Wójcik, Katarzyna Wolczyńska, Zofia Kuziel, Maria Gródkówna, Józefa Lescowa, Genowefa Zgierska, Zofia Bełdowicz, Genowefa Zgierska, Zofia Skibińska, Julia Gosztyła, Antonina Szwajnos, Antonina Roetter, Czuchorska Emilia, Maria Wojtyna, Maria Kroczkowa, Stanisław Kmak, Marta Piontkowicz, Wiktoria Wodarczy, Helena Bajkowska, M. Jurkowska, M. Krukowa, Leon Sontowski, Zofia Onik, Maria Bernard, Stanisław Tadrzak, Bronisław Krawczyk, Władysław Zalas, H. Smektała, Paulina Kaputowa, Maria Bor, Józef Pituła, Jan Michalicki, N. N., Natalia Woźnicka, Józefa Niewińska, K. Tesławska, Marianna Krzyżostaniak, Anna Łupińska, Anna Markiewicz, Aleksandra Judycka, Emilia Bylica, Helena Synowie, Jan Wilgosiewicz, Maria Wikenhajser, Józef Krzywoń, Anna Jawołowska, Maria Godkówna, Maria Zielińska, Julianna Hora, Katarzyna Wacławek, Maria Rączka, Aniela Latocha, Florentyna Kokot, Helena Sowa, Marianna Polaskówna, Zbigniew Pelc, Maniak Zofia, Salomea Jamro, Józef Bełkowski, Andrzej Bożek, Tadeusz Graczyk, Katarzyna Łobaza, Aniela Bronkowska, Krystyna Dach, Anna Mentak, Józefa Olkowska, Józefa Szkudlarek, Zofia Iwanicka, M. Tataruch, Marta Siontkowicz, Maria Bajorek, Michalina Kasperczyk, Tadeusz Wyszkiewicz, Petronela Foltyn, Anna Paluszczak, Karolina Suska, Antonina Pasicka, Ludwik Rowalkiewicz, Maria Rużalska, Anna Fryc, K. Tesławska, Aleksandra Oniśko, Rozalia Lewandowska, Leon Samolewski, Rozalia Zachecka, Karolina Przychoda, Katarzyna Tymczak, Maria Walczak, Janina Koralówna, Agnieszka Krajewska, Augustyn Knechta, Helena Gochnio, Stefania Gotfried,

Anastazja Nowakowska, Lewandowska. Leokadia Chilmańska, Maria Kruk, Stefania Weiślak. Rozalia Maciaszek, Maria Biskupska, Katarzyna Laciuga, Julia Gilewska, Józef Skubisz, Jan Grzesiński, Zofia Matloszówna, Karolina Dykasowa. Stanisław Kmak, Irena Tumasowa, Maria Uzarska, Wiktoria Stószerdzakowa. Bolesław Makowicz, Maria Dereń, Aniela Gonet, Weronika Fidelus, A. Wiśniewski. Władysław Zalas, Dziemian, Bronisława Wojciechowska, Władysław Burliga. Jan Kornaś, Maria Rychlik. Stanisław Toczydłowski, Julia Sowa, Maria Szymańska, Władysława Ruchlewicz, Józef Stec, Antonina Chmielecka, Jan Bernadek, Michalina Ryzner, Katarzyna Dziedzic, Katarzyna Bojko, Katarzyna Drozdowska, Franciszek Czupka, Julia Stefańska, Józefa Łopatkiewicz, Ludwika Burgielska, Helena Sopińska, Barbara Grochot, Helena Gochnio, Wiktor Wypasek, Marianna Stańczuk, Helena Moniuszko, Franciszka Kubin, Jadwiga Dalewska, Antonina Walter, Władysława Działoszyńska, Helena Sowa, Maria Stożek, Halina Mrogawa, Andrzej Bożek, Maria Włosiewicz, Maria Rusinowska, Marianna Polaskówna, Edward Paszko, Stefania Rama, Aniela Bylina, Maria Grochot, Piotr Litwińczuk.

Za ofiary stokrotne „Bóg zapłać" składają Księża Saletyni.

ADRES ZWROTNY:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.
P. K. O. Rzeszów, IX-404

Za zezwoleniem Władzy duchownej w Krakowie. L. 714/50.

M-1-10552 Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie. 1950